POLAK W BRAZYLJI

Pismo tygodniowe -- dla wszystkich--

17 Września 1909 r. REDAKTOR I WYDAWCA KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI. Rok V Nr. 38

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie.	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.

Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI“

Caixa postal Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI“ przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.
Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.
Michał Sekuła —Araukaria.

Redakcja mieści się

przy placu TIRADENTES Nr. 31

TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku z wyjątkiem niedzieli.

Jak kupować ziemię?

Każda tak zwana „skryptura“ zaczyna się od słów następujących, które tu w dosłownym tłómaczeniu podajemy:

„Wiedzieć mają ilu by ten publiczny dokument przepisu publicznego kupna i sprzedaży widziało, że roku od Narodzenia Pana naszego Jezusa Chrystusa, tysiąc dziewięćset dziewiątego 13 Września rzeczonego roku w tym mieście Kurytybie stolicy stanu Parany, w moim biurze zjawiły się strony ugodzone i umówione jako deklarujący sprzedający José Antonio França i jego żona pani Amelia França i jako przyjmujący kupujący Protazy Polak wszyscy mieszkający w tym mieście i znani mi za co ręczę i świadkowie niżej podpisani, wobec których zostało mi powiedziane przez deklarujących się sprzedających José Antonio França i jego żonę panią Amelję França, że są właścicielami i legalnymi posiadaczami jednego lotu ziemi mającego 10 Alkierów przestrzeni mniej lub więcej znajdującej się w miejscowości Boa Vista tego municypjum, położonego frontem nade drogą, która prowadzi z Kurityby do Campo Largo granicząc z tyłu z fazendą Curral, z boków z jednego z kolonistą Janem Jednowskim z drugiego ze ziemią należącą do nich sprzedających, że na locie tym istnieje dom drewniany, ogrodzony płotem z ryp, stajnia i inne budynki gospodarskie i że jako posiadają wymieniony lot wolny i nieobciążony jakimkolwiek ciężarem lub hypotekę, sprzedają jako że faktycznie sprzedali przyjmującemu Protazemu Polakowi za cenę 500 milrejsów, które przy tym akcie otrzymali od nich sprzedających w monecie mającej obieg w Brazylji, i wobec tego przekazują mu całe posiadanie, prawo, panowanie i władzę które mieli na rzeczonym locie i domu by używał i korzystał jako ze swoich, jako że zostają jego od dziś na przyszłość i dają jemu całkowite i ogólne pokwitowanie, obiecując w każdym czasie uważać za dobrą i ważną tę sprzedaż.

Kupujący mnie powiedział, że przyjmuje niniejszy przepis w postaci powyżej wyrażonej i przedstawił mi pokwitowanie . . . . . .

Następuje dosłowny przepis całego pokwitowania wystawionego przez kolektorję. Kończy się „skryptura“ w następujący sposób:

I jako że tak mi powiedzieli co stwierdzam zrobiłem im ten dokument, ponieważ o to prosili jakowy im przeczytałem, przyjęli i podpisują na prośbę sprzedającej, ponieważ nie umie pisać João Sampaio ze świadkami jak poniżej wobec mnie João Monteiro rejenta co pisałem. Podpisani . . . . następują podpisy umiejących pisać i podpis rejenta. To wszystko.

Powtarzamy — każda tak zwana „skryptura“ brzmi w Brazylji podobnie; może być bardziej szczegółowy opis granic lub budynków, opis samej ziemi, zrzadka nazwisko poprzedniego właściciela. Główny sens „skryptury“ jest zawsze ten sam, detale nic nie wpływają na ważność dokumentu.

Dajemy to tłómaczenie w celu, by nasi czytelnicy mogli raz nareszcie przekonać się, co w tych „papierach“ stoi; jesteśmy pewni, że dla większości naszych przyjaciół była to dotychczas tajemnica, przedewszystkiem dlatego, że pisownia i kaligrafja rejentów w Brazylji pozostawia wiele do życzenia, dokumenta piszą w ten sposób, że sami z trudnością je potem odczytują, wreszcie dlatego, że zwroty i słowa używane w dokumentach należą do przeżytków, których w dzisiejszej potocznej mowie się nie używa.

Jak widzimy, „papier“ nawet najlepszy nie posiada żadnej wzmianki o prawej wartości tego, co sprzedający deklarowali, o dokumentach na władanie, o ich wartości prawnej, o rejestrze nieruchomości i t. d. Na 100 „skryptur“ 99 będą napisane w ten sposób jaki tu podaliśmy.

Rejent jak widzimy jest tu urzędowym pośrednikiem przy zapisaniu tego co mu oświadczają strony: ......wobec świadków zostało mi powiedziane, przez sprzedających to i to.... przez kupującego, że przyjmuje warunki... co rejent stwierdza.

No a jeśli wobec owych świadków przez owych kupujących było powiedziane kłamstwo; może nie są wcale właścicielami tej ziemi, może jak to pisaliśmy w poprzednim numerze zachodzą na tej ziemi różne powikłania prawne... jaką będzie miała wartość ta „skryptura“ — oczywiście że prawie żadnej. W takim razie, to jest wobec jakichkolwiek powikłań i następującego procesu, „skryptura“ może zaledwie służyć za dowód, że sprzedający pobrał taką a taką sumę od kupującego—nic więcej.

Żeby go ukarać, trzeba mu dowieść przedewszystkiem złej woli, co jest trudnym; rejent jak widzimy zapisał tylko „wiernie“ co mu „mówiono“, nie jest więc także odpowiedzialnym, ostatecznie prawdziwie odpowiedzialnym pozostaje poszkodowany kupujący, ten ponosi wszystkie koszta i straty—i słusznie poniekąd.

Prawo ani „rząd“ który zwykle lubimy robić odpowiedzialnym za wszystko złe co nas spotyka, nie są tu winni, ani nic poradzić nie mogą. Prawo może karać złodzieja za kradzież, ale prawo nie może drzwi obywatelowi pilnować, sam sobie jest winien, jeśli nie posiada dobrego zamka, albo drzwi pozostawia otwarte.

Kupując ziemię, pamiętajmy, że prawo może dopomódz przy ściganiu oszusta, ale „dobre“ kupno sami musimy zrobić. Przez opieszałość nie otwierajmy więc drzwi złodziejom, bo później żadne wołania nie pomogą.

Dziwnie jesteśmy nieopatrzeni; żaden z nas nie kupi na drodze konia od nieznajomego człowieka, bojąc się czy nie kradziony, ziemię zaś kupujemy nie pytając się zazwyczaj, kto jest sprzedający.

Musimy pamiętać, że obowiązkiem sprzedającego jest udowodnić swe prawa na posiadanie ziemi, obowiązkiem zaś kupującego jest zażądać tych dowodów i sprawdzić czy dowody te są ważne i czy się do sprzedającego stosują, to znaczy, że nie tylko należy sprawdzić czy dokumenta dotyczą tej ziemi, którą kupujemy, ale również czy dotyczą tej osoby, z którą układ kupna zawieramy.

Musimy więc znać osobę która sprzedaje, albo musimy mieć dowody jej tożsamości, naprzykład mieć wiarygodnych świadków; musimy wiedzieć czy jest ów sprzedający żonaty, czy zawarł ślub cywilny, czy żyje z legalną małżonką.

W Brazylji istnieje wspólność własności między małżeństwem. To znaczy, że wszystko co należało do męża lub do żony, z chwilą zawarcia ślubu cywilnego należy wspólnie do obojga małżonków, żadna nieruchomość przedtym czy później nabyta nie może być sprzedana bez zgody i podpisu obojga. Znamy tu cały szereg wypadków, że sprzedający albo ukrył, że jest żonaty, albo przyprowadził do rejenta nielegalną małżonkę; jeśli rejent znał dobrze osobę—oszustwu udało się zapobiedz, jeśli nie, kupujący otrzymywał „papiery“ bardzo wątpliwej wartości.

Jeśli znamy sprzedającego, lub posiadamy możność sprawdzenia jego tożsamości i stosunków rodzinnych, musimy się przekonać o wartości dokumentów. Dla nas ważnym może być tylko dokument, który dowodzi prawa na posiadanie danej ziemi samego sprzedającego.

To znaczy, że posiadanie przez niego dokumentów ojca, matki, krewnych lub dawnego właściciela, jeśli majątek był nie odziedziczony lecz nabyty, nie są wystarczające. Jeśli majątek był odziedziczony, należy żądać tak zwanego inwentario, lub aktu działczego, jeśli z inwentario przekonaliśmy się, że sprzedający posiada rodzeństwo.

Jeśli majątek jest nabyty musimy żądać aktu nabycia, owej „skryptury“, skryptura powinną być registrowaną, to znaczy prócz papieru, właściwej skryptury zatytułowanej: Traslado de escriptura publica.... powinien być papier zatytułowany: Extracto para transcripção, podpisany przez Official do registro z wymienioną stronnicą i numerem księgi hypotecznej. Bez takiego registru, bez tego — extrakto — nie można nabywać ziemi.

Sprzedający zwykle twierdzi, że można nową skrypturę zaregistrować, to prawda że można, ale w naszym interesie leży, żeby pierwsza skryptura była registrowaną i tego trzeba stanowczo od sprzedającego żądać, jeśli zrobić tego nie chce, dowodzi to, że sprawa jest nieczysta, lepiej więc u takiego pana ziemi nie kupować.

Te registro, powtarzamy, dotyczy dokumentów na ziemię nabytą. Jeśli jest to ziemia odziedziczona, to wystarczą papiery ojca sprzedającego, chociażby nie rejestrowane ale po sprawdzeniu co należy do syna w inwentario lub akcie działczym.

Pozostają nam jeszcze do sprawdzenia granice i hypoteka. Pierwsze należy obejść nie tylko z właścicielem, ale koniecznie z sąsiadami. Sprzedający będzie zawsze twierdził iż wątpliwości żadnych niema, że sąsiedzi są zgodni i nie mają żadnych pretensji, ale takie twierdzenie trzeba sprawdzić. Trochę trudu opłaci się sowicie, jeśli przez to unikniemy można w przyszłości nieporozumień i procesów. Jeśli wątpliwości jakie powstaną, należy żądać, żeby regulował je sprzedający, jakiż bowiem interes możemy mieć w tym żeby jak to mówią „kłaść zdrową głowę pod ewangelję“.

Nie powinniśmy się zrażać obrazą sprzedającego. Uczciwy człowiek nie odmówi żadnego wyjaśnienia, dopomoże do sprawdzenia granic i t. d. tylko oszust będzie się wzdragał, będzie się obrażał o brak zaufania; u takiego lepiej ziemi nie kupować, żeby zarazem nie kupić kłopotu i procesów.

Żeby dowiedzieć się czy dana ziemia nie jest zahypotekowaną należy się zwrócić do—Official do registro hipothecario— który za 3 milrejsy wyda zaświadczenie (certidão) czy jest hipoteka i jeśli jest, tona jaką sumę i na jakich warunkach.

Sprawdzenie tych wszystkich wiadomości zazwyczaj nie przedstawia trudności, są jednak wypadki, gdzie bez porady kogoś kompetentnego, adwokata najlepiej, nie należy zawierać kupna. Porada taka może kosztować kilka do kilkunastu milów, kilkadziesiąt najwyżej, jeśli sprawa wymagać będzie jakichś dochodzeń, ale będziemy pewni, że kupiona ziemia, żadnych kłopotów nam nie przyniesie i rzeczywiście może być naszą własnością.

Prócz ziem należących do właściciela z tytułu skryptur są inne, które są we władaniu rozmaitych osób na zasadzie tak zwanego „posse“ jest to przyznanie władania ziemią należącą do państwa na pewnych warunkach do czasu jej legalizacji, to znaczy do czasu opłacenia pewnej ustanowionej przez kongres albo prezydenta ceny za alkier i pomiaru urzędowego.

Po załatwieniu odpowiednich formalności „posse“ nazywają „legitimada“, staje się ona bezsprzeczną własnością jej posiadacza i kupno takiej ziemi nie przedstawia niebezpieczeństwa.

Mnóstwo „posse“ w Paranie, pomimo stałego nacisku władz nie jest jeszcze legalizowanych i kupno ich, jak to się stale zdarza, pociąga częste procesa.

Przy kupnie takiej nielegalizowanej „posse“ należy żądać żeby właściciel jej wpierw przeprowadził co najmniej pomiar urzędowy, bo zwykle ziemie te nie są legalizowane wobec trudności przeprowadzenia pomiarów z powodu protestów rozmaitych intruzów, sąsiadów, albo na-

wet samego rządu, który „posse“ tę uważa jako nie byłą z powodu przekroczenia warunków pierwotnego kontraktu.

W tych wypadkach tylko dobry i pewny adwokat może sprawę przeprowadzić.

Przy kupowaniu takiej ziemi musimy się do usług jakiego adwokata odwołać.

W przyszłym numerze poruszymy sprawę tak zwanych „part“ i rejestru hypotecznego.

Zatrzymaliśmy się dłużej nad sprawą kupowania ziemi, ponieważ jest ona tu dla nas pierwszorzędnego znaczenia.

Musimy pamiętać że przeważna część ludności polskiej w Brazylji zajmuje się rolnictwem, osiadła na roli, potrzebuje tej ziemi, wszystkie oszczędności i kapitały swoje prawie wyłącznie w ziemi lokuje. Nie jest więc dla nas obojętnym jak owe kupna są przeprowadzane, czy zabezpieczone są dostatecznie prawa kupujących i czy zamiast rozszerzać z korzyścią granice posiadania polskiego nie narażamy kapitałów polskich na straty, a siebie na przewlekłe i ustawiczne procesy.

Obowiązkiem nie tylko naszym jako pisma poświęconego obronie praw i interesów kolonji polskiej w Brazylji, ale i wszystkich czytelników naszych jest zwracać uwagę współbraci na potrzebę zachowania niezbędnych ostrożności przy zawieraniu kupna i jaknajszerzej rozpowszechniać wiadomości, które tu podajemy.

D. n.

Z całej Polski.

HAKATYŚCI PRZED SĄDEM. Z Łodzi donoszą o niezmiernie charakterystycznej sprawie, która dnia 17 z. m. była przedmiotem rozprawy karnej przed sędzią gminnym na Bałutach.

W dniu 17 lipca b. r. na przystanku w Radogoszczu kolei elektrycznej Łódź—Zgierz, gdy pociąg szedł do Łodzi, podeszło do konduktora trzech panów, bardzo przyzwoicie ubranych i zapytało w języku niemieckim, gdzie jest wagon I i II klasy. Konduktor, Aleksander Murawski, nie władający językiem niemieckim, raczej domyślił się, niż zrozumiał, o co tym panom chodziło, wskazał jednak żądany wagon. Gdy pociąg już ruszył i konduktor wszedł do przedziału, aby wręczyć bilety, jeden z tych panów zawołał podniesionym głosem w łamanym polskim języku: „Ty polska świnio! dlaczego nie odpowiadasz po niemiecku, gdy do ciebie zwracają się w tym języku!“ W odpowiedzi na to oświadczył konduktor, że nie umie po niemiecku i że, według ustawy, winien rozumieć tylko po polsku i rosyjsku. Taka odpowiedź wyprowadziła zupełnie z równowagi nowoczesnego krzyżaka i począł on krzyczeć na cały głos: „Musisz łajdaku rozumieć po niemiecku, bo jesz niemiecki chleb“ i tu dorzucił jeszcze ohydne przekleństwo pod adresem języka polskiego i polaków. Murawski, unikając awantury, wyszedł na ganek wagonu. Tam udał się za nim najmłodszy z owych trzech awanturników i chciał Murawskiego zepchnąć z wagonu. Na szczęście nie udało mu się to; inni pasażerowie odepchnęli awanturnika i wszedł on z powrotem do przedziału.

Awantura ta trwała kilka minut i przez ten czas pociąg doszedł do Łodzi. Tu konduktor zawołał stójkowego i, powołując się na świadków, p.p. Stanisława Benżera, Antoniego Suwalskiego i Antoniego Szczawińskiego, jadących w tym samym przedziale, zażądał spisania protokółu. Stójkowy chętnie uwzględnił żądanie i spisał protokół o zajściu, przyczym ujawnione zostały nazwiska hakatystów. Byli to: 60-letni Józef Boschofner, syn jego 26-letni Józef, oraz kuzyn, 30-letni Edward Boschofner, wszyscy trzej pruscy poddani i właściciele karuzeli na Radogoszczu.

Na zasadzie protokółu policyjnego zostali oni pociągnięci do odpowiedzialności sądowej i sędzia gminny, po zbadaniu trzech wyżej wymienionych świadków, którzy potwierdzili owe pierwotne zeznania, skazał Józefa Boschefnera [ojca] i Edwarda Boschefnera na miesiąc więzienia, a Józefa Boschefnera [syna] który, oprócz znieważenia konduktora, chciał go jeszcze zrzucić z wagonu, na 2 miesięce więzienia.

NOWA USTAWA ANTYPOLSKA. Jedna z niemieckich korespondencji parlamentarnych zapewnia, że rząd pruski prawdopodobnie wystąpi w przyszłej sesji sejmowej z projektami nowych ustaw antypolskich

Przedewszystkiem okazała się konieczna potrzeba wystarania się o nowe fundusze dla komisji kolonizacyjnej. Dalej zaś trzeba zastanowić się nad sposobami powstrzymania polaków od nabywania dóbr na Śląsku. Zauważono też, oświadcza korespondencja parlamentarna, że polacy po uchwaleniu ustawy wywłaszczającej usiłują nabywać ziemię w prowincji pomorskiej i w Prusiech Wschodnich i wykupują tam dobra zadłużone z rąk niemieckich. Państwo pruskie nie może przyglądać się obojętnie tym stosunkom. Chce też poczynić kroki odpowiednie, aby poprzeć słabych pod względem ekonomicznym właścicieli niemieckich na Pomorzu, Śląsku i w Prusach Wschodnich. Zapewne będzie usiłowało cel ten osiągnąć przez założenie nowych instytucji kredytowych dla ziemian i włościan niemieckich.

Słowem idzie o to, aby za pomocą funduszów państwowych poprzeć upadającą własność większą niemiecką w Prusiech wschodnicg, na Ślązku i Pomorzu.

Niezawodnie też wiadomość ta pochodzi z kół interesowanych, a pragnących skorzystać również z polityki antypolskiej, która dotąd wychodziła głównie na korzyść niemców w Poznańskim i Prusiech zachodnich. Czy jednak rząd zdecyduje się na tę akcję, można powątpiewać. Raz dlatego, że finanse państwowe nie pozwalają na nowe wydatki miljonowe, powtóre zaś z powodu zmienionych stosunków parlamentarnych.

Liberalny „Berl. Tageblatt“ stwierdza, że właśnie wiadomość o tych nowych sposobach ratowania niemczyzny świadczy o zupełnej bezskuteczności dotychczasowej polityki kolonizacyjnej. Po uchwaleniu ustawy wywłaszczającej — pisze „Tageblatt“ — można było przypuszczać, że stało się już na pewien czas zadość tej sławnej polityce kresów wschodnich, która kosztowała już tyle pieniędzy i trudu, a poza zaostrzeniem wszystkich przeciwieństw na wschodzie, bezprzykładnym podnieceniem narodowym grup ludności i osiedleniem 14.000 rodzin niemieckich miała jedynie ten skutek, że skompromitowuła Prusy wobec całego świata kulturalnego“. Okazuje się jednak, że hakatystom to nie wystarcza. Bezskuteczność wysiłków antypolskich popycha ich do szukania coraz nowych środków, a co najważniejsze, zyski materjalne, osiągnięte kosztem skarbu przez własność niemiecką w Poznańskim i Prusiech wschodnich, nęcą także właścicieli niemieckich w prowincjach sąsiednich.

Dla ludności polskiej te nowe usiłowania ratowania zagrożonej rzekomo niemczyzny w prowincjach mniej lub więcej zupełnie niemieckich, jak na Pomorzu pruskim i w północnych zniemczonych oddawna powiatach śląskich, mogą być zupełnie obojętne. Wniesienie nowych ustaw antypolskich, mających na celu ograniczenie praw polskich w tych okolicach niemieckich, o tyle jednak byłoby interesujące, że przy tej sposobności okazałoby się, czego polacy mogą spodziewać się od centrum katolickiego i konserwatystów po ostatniej próbie współdziałania z nimi w parlamencie

ZJAZD MŁODZIEŻY POLSKIEJ. W Zakopanem odbył się powszechny zjazd młodzieży polskiej. Na zjeździe reprezentowanych było przeszło 150 towarzystw przez przeszło 300 delegatów z całej Polski, Austrji, Niemiec, Francji, Anglji i Szwajcarji. Zebranie zagaił dr. Mieczysław Orłowicz, prezes Stowarzyszenia młodzieży postępowej „Życie“ we Lwowie. Następnie przemawiali Sieroszewski i Daniłowski, poczym nastąpił wybór prezydjum zjazdu.

STREJK I LOKAUT. W Krakowie zastrejkowało 133 robotników miejskich, zajmujących się czyszczeniem miasta. Powodem strejku było to, iż polecono rozpoczynać czyszczenie ulic o godzinę wcześniej, t. j. o 5-ej zamiast o 6-ej, w czym kierowano się rzekomo potrzebą wcześniejszego oczyszczania ulic ku wygodzie publiczności. Robotnicy zaś skarżą się, że ta zmiana zmuszałaby ich do płacenia stróżom za otwieranie bramy.

Gdy po audjencji u prezydenta d-ra Leo robotnicy ci zgłosili się znów do pracy, p. Nowotny zarządca czyszczenia miasta oświadczył im, że ich wydala, a na ich miejsce przyjął innych, z płacą po 2 kor. 60 hal., gdy tamci brali po 1 kor. 40 hal.

AEROPLAN POLSKI. W tych dniach wyjechał do Paryża p. Ostaszewski ze Wzdowa w Królestwie Polskim z aeroplanem swojego wynalazku, aby ubiegać się o nagrodę londyńską. Próby dokonane przez niego do tej pory, pozwoliły p. Ostaszewskiemu osiągnąć już poważne wyniki. Ostatnim razem zdołał się utrzymać w powietrzu przeszło godzinę. Aeroplan p. Ostaszewskiego jest dwuskrzydłowy. Motor poruszany jest gazem, a połączenie skrzydeł z motorem umożliwia pewne kierowanie latawcem.

W SPRAWIE BALONU NIEMIECKIEGO, który spadł w okolicach Sosnowca, „Kurjer Zagłębia“ podaje szczegóły następujące:

Po zrewidowaniu kosza balonu, znaleziono w nim przeszło 600 sztuk map rozmaitych miejscowości, oraz 4 aparaty fotograficzne, specjalnie zastosowane do fotografowania w locie.

Dwaj, znajdujący się w balonie „sportsmani“ oświadczyli, iż są członkami Klubu zwolenników aeronautyki w Berlinie.

W celu zbadania znalezionych w balonie przedmiotów, zadepeszowano podobno do rzeczoznawców wojskowych, których zadaniem będzie określić, o ile sportsmani są rzeczywiście tylko amatorami.

Do czasu wyjaśnienia tej kwestji trzymani są pod strażą.

Tydzień polityczny.

Treść drugiej noty rządu tureckiego, wystosowanej do Grecji pozwala przypuszczać, że Turcja chce doprowadzić do wojny z Grecją. W Turcji obudził się obecnie silny prąd nacjonalistyczny, zwolennicy którego szukają zadowolenia swych ambicji w polityce wewnętrznej; sądzą oni że w tym wypadku wojna z Grecją dałaby im tryumf stosunkowo łatwy, porównawszy słabo zorganizowaną i nieliczną armję grecką z wyćwiczoną i liczebnie silną turecką. Również zwycięzka wojna, wewnętrzne stosunki w państwie otomańskim ułożyłaby ku lepszemu i zabliźniła rozterki nurtujące dotychczas w społeczeństwie. Jednakże patryjoci tureccy zapominają, że o ile teren wojny wypadnie na Krecie, wojna stać się może ciężką i kosztowną, zważywszy, że przez cały 19 wiek. powstania na Krecie nie mogły być dostatecznie stłumione przez rząd turecki który nie mógł zapewnić sobie stałe panowanie nad trzykroć stotysięczną ludnością wyspy, gdyż skalisty teren Krety był dla wojsk tureckich niezdobytą twierdzą.

Turcja, której flota przedstawia dotychczas stosunkowo małą wartość, mogłaby owładnąć tylko wybrzeżem wyspy. Skuteczna wojna wymagałaby udziału 300 tysięcznej armji. — Prowadzenie zaś wojny z Grecją, stosownie do opracowanego planu, przez generalny sztab turecki, w Epirze, pozwala przypuszczać rezultat wkroczenia wojsk tureckich w granice królestwa greckiego; tu jednakże trzeba pamiętać, że mocarstwa nie pozwolą Turcji osiągnąć zdobyczy terytorjalnych kosztem Grecji. — Z tego wszystkiego widać, że wojna z Grecją nie przyniosłaby Turcji większych korzyści, oprócz chyba moralnego zadowolenia. — Ostatecznie według twierdzeń prasy europejskiej, Turcji najwięcej chodzi o wyjaśnienie stosunków z Grecją, która bez względu na zmianę ustroju politycznego w Turcji, prowadzi w dalszym ciągu propagandę, mającą na celu skupienie żywiołu greckiego na całym półwyspie Bałkańskim w jedno państwo, wysyła oficerów do Macedonji do formowania band greckich i t. d. Temu postępowaniu Turcja chce kres położyć.

Mocarstwa chcąc nie dopuścić do zakłócenia pokoju na półwyspie Bałkańskim, muszą uznać za sprawiedliwe postępowania rządu tureckiego względem kreteńczyków, którzy nie chcą uznać zwierzchnictwa Turcji i usunąć flagi greckiej, i muszą zmusić kreteńczyków nawet siłą do uznania władzy tureckiej i zdjęcia flag greckich; gdyż uprzednio mocarstwa zabroniły Turcji wysłania okrętów do Kanei i tym samym wzięły na siebie obowiązek załatwienia się z oporem kreteńczyków, a jest to nie możliwe bez wylądowania wojsk europejskich. Wszystkie mocarstwa opiekuńcze wysłały już po kilka okrętów wojennych na wody tureckie i wysadzą w dniach najbliższych na ląd siły zbrojne, wystarczające do utrzymania spokoju na wyspie. Można przypuszczać, że kreteńczycy wojskom mocarstwowym nie stawią zbrojnego oporu. Gdyby to jednak nastąpiło, wtedy wybuch wojny grecko-tureckiej byłby nieunikniony.

Wojna w Maroko, trwa w dalszym ciągn, bez poważniejszych zmian. Od czasu do czasu ponawiane ataki Kabylów na forty Melilli, odpierane są przez Hiszpanów. Hiszpanie zamierzają zorganizować silną wyprawę zbrojną w głąb kraju. Kabylowie czynią przygotowania aby zapobiedz tej wyprawie, tworzą doły wilcze, zatraski, tak dobrze zamaskowane, że mogą sprawić wielkie trudności wojskom hiszpańskim podczas pochodu.

Obiega pogłoska, że rząd niemiecki założył protest przeciw wysłaniu ekspedycji zbrojnej hiszpańskiej w głąb Maroko. Niektóre pisma hiszpańskie pogłosce tej przeczą. — Rząd hiszpański wysłał do Melilli eskadrę floty wojennej, jak również dwa okręty wojenne zostały wysłane do Centy, miasta zagrożonego obecnie przez Kabylów.

Wnosząc z pism rosyjskich, w Persji uspokojenie jeszcze nie nastąpiło, a przeciwnie z każdym dniem reakcja coraz więcej głowę podnosi. Które z państw europejskich ma większy wpływ w Persji, stwierdzić trudno. W ostatnich dniach wzrosły wpływy angielskie. Turcja podczas ostatnich wydarzeń w Persji odegrała bardzo dwuznaczną rolę. Oto w poselstwie tureckim było centrum agitacji rewolucyjnej. — W paru prowincjach wybuchło zbrojne powstanie mające na celu poprzeć prawa zdetronizowanego szacha. W pobliżu Teheranu w górach zgromadziły się zbrojne oddziały niezadowolonych z obecnych rządów, i czekają odpowiedniej chwili, aby wkroczyć do stolicy.

Rząd perski, zgadzając się na wypłacenie pensji zdetronizowanemu szachowi, zastrzegł sobie, że powstrzyma jej wypłatę, gdyby miał uzyskać dowody na to, że szach knuje intrygi przeciw nowemu rządowi i nowej formie rządów. Zdetronizowany szach nie wyjechał jeszcze do Krymu, gdzie miał zamieszkać, ponieważ Persja znajduje się w kłopotach finansowych i nie może wypłacać mu pensji Pensja ta wynosi 350 tysięcy franków rocznie.

Kronika zagraniczna

ROSJA.

Spotkanie cara z sułtanem. Jak donoszą z Petersburga, spotkanie cara z sułtanem ma się odbyć w Sewastopolu.

Sprawa Dardaneli. Petersburska Agencja telegraficzna stwierdza wbrew pojawiającym się w prasie pogłoskom, że w Coves Izwolskij i Grey nie omawiali kwestji cieśniny dardanelskiej, że sprawy tej nie wytoczono na porządek dzienny, i że obecnie również nie odbybywają się w tej sprawie żadne rokowania.

HISZPANJA.

Madryt. Donoszą tu z Melilli, że generał Martinez wraz z 40 żołnierzami hiszpańskimi dostał się w niewolę Kabylów i natychmiast został rozstrzelany.

TURCJA.

Konstantynopol. Donoszą że Porta otrzymała od tureckiej ambasady w Petersburgu oficjalne potwierdzenie wiadomości, że car w drugim tygodniu października odwiedzi sułtana w Konstantynopolu.

Akcja mocarstw. Przedstawiciele mocarstw opiekujących się Kretą, doręczyli wielkiemu wezyrowi wspólną notę, oświadczając, że są zdecydowane na ubezpieczenie pokoju zapomocą wszystkich środków, które uznają za stosowne. Przedstawiciele mocarstw spodziewają się, że stnowczy ton tej noty sprawi pożądane wrażenie i że Turcja okaże obecnie więcej skłonności do pokojowego uregulowania sprawy kreteńskiej.

JAPONJA.

Tokio. Zapewniają że rząd japoński odstąpi od zamiaru samodzielnego przebudowania toru kolejowego z Antungu do Mukdenu, a zgodzi się na to, aby prace te były wykonane wspólnie przez Chiny i Japonję. Także sprawa administracji policyjnej i załóg wojskowych na obszarze przeciętym przez linję kolejową, będzie jeszcze przedmiotem układów.

Trzęsienie ziemi Trzesienie ziemi nawiedziło kilka obwodów japońskich. W Kioto i w Osaka zapadło się wiele domów oraz zaszło kilkanaście wypadków nieszczęśliwych. W Tokio samym odczuto je tylko słabo, zato Japonja środkowa a mianowicie Nagoya zostały dotknięte ciężko. Ruch kolejowy i telegraficzny wstrzymany, stąd wieści nadchodzą skąpo. Podobno zginęło 21 osób, a 70 odniosło rany. Znaczne są szkody w prowincji Szyga. Wierzchołek wygasłego wulkanu Isuki zapadł się.

Korespondencje.

Lagoa Grande, dn. 11—9—09 r.

Mam zaszczyt zawiadomić, że dnia 5. b. m. w naszym towarzystwie „Oświata“ odbyło sie regularne zebranie, na które przybyli wszyscy członkowie i blizko trzydzieści osób postronnych, mieliśmy przed odczytem luźną pogadankę o dzisiejszych stosunkach polskich w Paranie, że czas wielki ocknąć się z uśpienia i i zorganizować się, i jąć się do wspólnej pracy dla swej narodowości, nie traćmy czasu na nie bo inne narody, dzięki zgodzie, jak niemcy w St. Katarynie, zdobyli się na wprowadzenie swego języka do szkół a nawet do kamer municypalnych i obecnie rządy są w ich ręku, pobudowali wspaniałe gmachy mieszczące szkoły, ale za to dziecko niemieckie uczęszcza do szkoły od szóstego do czternastego roku, nie tak jak polskie, że ledwo rok albo dwa i jeszcze nie regularnie, więc jakimże sposobem zdobędziemy sobie tę wyższość? Oto właśnie tutaj w Brazylji gdzie jesteśmy szczęśliwi, powinniśmy się wziąść za ręce, podać sobie bratnią dłoń i dążyć naprzód, bo nie wiemy, co nas jutro czeka, więc bierzmy się wspólnie do pracy, pracę swą rozpoczynajmy od początku, od liter, a nie od literackich rozpraw. Każdy z nas umiejąc czytać, niech ma sobie za obowiązek, czy to po nabożeństwie kościelnym, czy to w szkole, czy przy jakimkolwiek zebraniu, opowiadać innym o tym, co się dzieje w świecie, co piszą gazety, jaki pożytek z oświaty, jakie to są rady pożyteczne i t. p.

Następnie mieliśmy odczyt o naszym wielkim pieśniarzu Juljuszu Słowackim, lecz bardzo krótki, bo się wieczór zbliżał a do domu daleko. W końcu uchwaliliśmy podpisać protest, który zaczynał się wierszem:

„Jako żurawie, co łańcuchy prowadzą
Świetniejsze serca wylatują przodem“

a zakończył się żądaniem: 1] aby prochy Juljusza Słowackiego, jako wieszcza polskiego zostały złożona na Wawelu. 2] aby to miejsce było świątynią duchów wybranych narodu polskiego, bez względu na wyznanie religijne.

Po odczycie, uchwalono urządzić odczyt z loterją fantową na dzień 26 Września r. b.

Maciej Urbański.

Ipiranga, 6 Września, 1909 r.

29 z. m. towarzystwo urządziło odczyt poświęcony Słowackiemu.

Członkowie naszego towarzystwa nie należą do tych co uważają, „że u nas nie da się nic zrobić“, co znaczy prawie to samo co:

zaniechajmy zadawania sobie trudu nad podniesieniem oświaty i zdajmy się na łaskę dufnych we własne siły niemców i rozwydrzonych naszą niezaradnością kabokli.

W roku tym nazwanym „rokiem Słowackiego", na ziemiach Polski rozbrzmiewa imię tego mistrza pieśni, a oddźwięk doszedł i do nas. 29 z. m. wielu naszych kolonistów może po raz pierwszy usłyszało, kto to był Słowacki.

W sali szkolnej, przystrojonej portretem poety i zielenią, zebrali się koloniści, a prelegentka skreśliwszy życiorys Słowackiego, opisała zebranym jego indywidualność, poczym odczytała kilka fragmentów z jego nieocenionych dzieł.

Odczyt trwał przeszło dwie godziny i o dziwo.. słuchacze z natężoną uwagą słuchali czytania wzniosłych myśli Słowackiego. — A przecież nie rzadko dają się słyszeć głosy, że Słowacki dla naszych kolonistów jest niezrozumiały i mam pewne dane wątpić, czy w całej Paranie jest choć jedna biblioteka ludowa w której możnaby spotkać dzieła Słowackiego.

Po skończeniu odczytu, gdy zebrani dowiedzieli się kim był Słowacki, prelegentka objaśniła, że w setną rocznicę urodzin poety, prochy jego mają być złożone w grobowcach katedry wawelskiej, czemu sprzeciwia się kardynał Puzyna, a przeciw takiemu nadużyciu odzywają się w Polsce groźące słowa protestu. I my zebrani wyraziliśmy wolę, że prochy Słowackiego powinny być złożone w grobowcach królewskich, a Wawel, wyzwolony z pod władzy kleru powinien stać się naszym panteonem.

Za jednogłośnem pozwoleniem zebranych, zarząd T-wa. „Związek" podpisał protest, który będzie wysłany do Polski.

Zachwyceni i rozrzewnieni koloniści wzdychali, żeby to można było częściej posłuchać odczytów i o innych sławnych mężach polskich i rzeczach pożytecznych dla ducha.

Albin Wątroba.

Rio Claro, Linha Esperança

(Visinia 12.) dnia 10—9—90.

Czytałem już wiele razy w „Polaku" dużo ciekawych rzeczy z różnych kolonij i to mnie bardzo cieszy, że za pośrednictwem „Polaka" możemy się dzielić jedni z drugiemi różnymi wiadomościami. Obecnie chcę napisać parę słów o swej kolonji. Kolonja ta leży o 8 kilometrów od Rio Claro i nie posiada żadnej drogi kołowej i z tego powodu komunikacja jest ogromnie utrudnioną. Jak się zdaje to dopiero po nowym roku ma się rozpocząć budowa drogi, która będzie łączyć naszą kolonję ze stacją kolejową w Dorizon. Wtedy kolonja będzie mogła się rozwinąć. Dotychczas większa część kolonistów uprawia rolę częściej gracą aniżeli pługiem. Co gorsze, nie posiadamy szkoły polskiej, więc dzieci muszą chodzić aż do Rio Claro, co przedstawia ogromną trudność.

Życzę jaknajwiększego rozpowszechnienia „Polaka".

Z szacunkiem *A. Kolasa.*

Otrzymaliśmy od zarządu T-wa „Postęp" w Thomas Coelho kopję protokółu z posiedzenia zarządu dn. 12 b. m. z prośbą o umieszczenie na szpaltach naszego pisma, co uskuteczniamy.

Protokół z zebrania Tow. „Postęp" na Thomas Coelho.

Z powodu niedyspozycji domu, zebranie Towarzystwa „Postęp" odbywa się dziś w domu p. Filipa Jakubowicza; z powodu nieobecności znacznej liczby członków, nie poruszano żadnych spraw ogólno-towarzyskich, tylko naznaczono zwołać nadzwyczajne walne zebranie na dzień 3 października 1909 roku, a w razie niepogody tegoż dnia, zebranie odbędzie się w następną niedzielę.

Jako członków przyjęto p.p.: Albina Wątrobę, Franciszka Wykrotę, Bronisława Wachowskiego, Michała Sekułę, Łukasza Furmana, Teofila Morąga, Jana Jantasa, Wawrzyńca Kampę, Józefa Druzika, Stefana Beściaka, Jana Beściaka, Andrzeja Żytkowskiego i Juljana Malinowskiego.

Niniejszy protokół będzie wszyty do księgi protokółowej. Towarzystwo upoważnia swego sekretarza do ogłoszenia zaproszenia na wspomniane wyżej zebranie.—dnia 3 października. Wspomniane zaproszenie postanowiono ogłosić we wszystkich pismach polskich w Kurytybie.

Na tym posiedzenie zamknięto.

Następują podpisy członków zarządu.

Thomas Coelho 12 Września 1909 r.

Prezes—Jan Sobotta.

Sekretarz—Ig. Walkowski

Wice-prezes—Filip Jakubowicz.

KRONIKA.

ZATARG NA GRANICY. W poprzednim numerze donosiliśmy o zatargu wynikłym na terytorjum spornym, pomiędzy Paraną i S-ta. Kataryną, z powodu, że rząd parański ustanowił barery dla pobierania cła wywozowego od herwy. Opór właścicieli herwali, którzy zorganizowawszy bandy zbrojne napadli na policję parańską, która przysłana była dla poparcia czynności fiskali, sprawił to, że rząd parański wysłał specjalnym pociągiem nowy oddział składający się ze 110 ludzi pieszej i konnej policji.

Rozeszły się pogłoski, że rząd stanu S-ta. Katarina, czynnie popiera zrewoltowanych przeciwko rządowi parańskiemu. Sytuacja zaczęła stawać się groźną. Rząd naszego stanu w każdym razie postanowił nie zrzekać się swych słusznych praw, i nie pozwolić na ich pogwałcenie.

Rząd S-ta. Kataryny zaczął wypierać się jakiegokolwiek czynnego udziału w zatargu granicznym, twierdząc, że cała ta akcja została podjętą tylko przez tamtejszych mieszkańców. Następnie z rozkazu rządu federalnego, został wysłany oddział wojska federalnego z Kurytyby na miejsce zatargu, dla przeszkodzenia większym rozruchom i zaprowadzenia porządku.

Obecnie według wiadomości nadeszłych z Rio Negro, spokój na granicy zaczyna być przywracanym. Barery zostały na nowo ustawione i obsadzone przez posterunki policyjne. W tych dniach wracają szef i komendant policji, którzy obecnie znajdują się również na miejscu wynikłego zatargu.

MINISTERJUM ROLNICTWA. Dr. Candido Rodrigues minister rolnictwa, opracował program prac swych w zakresie rolnictwa.

Według programu tego, minister rolnictwa zamierza założyć w Rio de Janeiro wyższą szkołę rolniczą i przynajmniej po jednej szkole rolniczej w każdym stanie republiki, program szkół takich ma obejmować specjalny kurs poświęcony hodowli koni, bydła i weterynarję. Również przy szkołach powyższych mają być zakładane pola doświadczalne, kosztem municypjów lub rządów stanowych.

Minister rolnictwa ma zamiar podzielić kraj na 10 lub 11 inspekcji, w każdej inspekcji odpowiedni urzędnik czyli inspektor miałby obowiązek czuwać nad rozwojem rolnictwa, prowadzić w tym zakresie dokładną statystykę, przyznawać premje i nagrody za najlepsze okazy produktów rolnych i t. d. Oprócz tego dr. Rodrigues zamierza utworzyć cały szereg kas pożyczkowych, zadaniem których byłoby wyrobienie kredytu gospodarzom rolnym.

——

STREJK. Policja w Santos aresztowała kilkunastu robotników należących do strejku, którzy siłą zmusili swych towarzyszy do zaprzestania pracy, w wyniklej bójce kilka osób zraniono.

——

RIO DE JANEIRO. Jedno z pism tamtejszych komunikuje o wykryciu przez policję spisku zawiązanego przez anarchistów w celu zamordowania kilku zwolenników marszałka Hermesa. Anarchiści jakoby przybyli w tym celu z zagranicy.

Niektóre pisma zaprzeczają prawdziwości wspomnianym wieściom.

——

Komisja mająca na celu propagowa, nie produktów brazylijskich w Europie obecnie podała się do dymisji.

——

KATASTROFA. Donoszą z Porto Alegre, że dn. 13 b. m. pociąg idący ze stacji Bage do S. Gabriel, wykoleił się przechodząc most na jednej niewielkiej rzece, cztery wagony wpadły do rzeki, maszynista został zabity i jeden z palaczy ciężko ranny.

——

SUSZA. W północnych stanach Brazylji panuje susza, klęski sprowadzone takową są znaczne. Kongres zwrócił się do prezydenta republiki z propozycją przyjęcia z pomocą tamtejszej ludności.

——

Donoszą, że w Belem, ksiądz Figueiredo profesor łaciny w tamtejszym gimnazjum, wystąpił ze stanu duchownego i zjawił się na lekcji w cywilnym ubiorze, ku wielkiej radości swych uczni, którzy urządzili mu owację.

——

NOWA KOLEJ. Jeden z przemysłowców północno-amerykańskich Schean, reprezentant firmy „Brasilien Land Lumber and Improvement C.", który zaproponował budowę kolei żelaznej z Paranagua do Guaratuby, obecnie oświadcza, że prace początkowe, przy wspomnianej linji wkrótce zostaną rozpoczęte.

——

KRWAWA AWANTURA. W sobotę dnia 11 b. m. na ulicy Visconde de Guarapuava, około domu niejakiego Frederico China, w którym odbywało się wesele, wynikło krwawe zajście, mianowicie: kilku awanturników chciało wejść siłą do domu w którym odbywały się gody weselne. Jeden z krewnych gospodarza domu Jakób Probst, wyszedł na ulicę i rozpoczął z napastnikami rozmowę, w na stępstwie której jeden z nich wyjął rewolwer i dał dwa strzały do Jakóba Probsta, raniąc go ciężko. Poczem awanturnicy zbiegli. Przybyła policja i zabrała rannego do szpitala. Rozpoczęto śledztwo w celu wykrycia sprawców zbrodni.

——

KOLIZEUM. W teatrze Kolizeum oprócz kilku zdolnych śpiewaczek, popisuje się obecnie znany kuplecista pan Croidel kuplety którego, śpiewane w języku francuskim, ogromnie podobają się publiczności. Wkrótce ma przybyć kilka nowych śpiewaczek, które przyczynią się do jeszcze większego urozmaicenia przedstawień. Nowe obrazy kinematograficzne, przeważnie treści historycznej, wzbudzają wielkie zainteresowanie się.

——

PIENIĄDZE. Zostaną wycofane z obiegu po 31 Grudnia b. r. następujące banknoty:

5$. 8-ej, 9-ej i 10-ej estampy

10$. 8-ej i 9-ej estampy.

200$. 10-ej estampy.

20$., 50$., 100$., 200$. i 500$. robione w Anglji.

We środę każdego tygodnia, do południa, w „Delegacia Fiscal" w Kurytybie, mieniane są na srebrną monetę:

1$. 6-ej estampy.

2$. 6-ej, 7-ej i 8-ej estampy i 2$. robione w Anglji.

——

KOL. SANTA BARBARA. Dnia 10 b. m. o godzinie 10 w nocy powiesił się w swoim młynie kolonista tamtejszy Józef Sadowski. Według przypuszczeń samobójstwo popełnił z powodu złego stanu swych materjalnych interesów. Nieboszczyk zostawił nieślubną żonę i 4 dzieci.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Janowi Matwicc.—Żądane książki wysyłamy. Należy się nam jeszcze 1 milrejs.

Tow. „Białego Orła" w Rio Grande do Sul.—Pieniądze otrzymaliśmy. Kalendarzy jeszcze nie otrzymaliśmy, po nadejściu niezwłocznie żądaną ilość panom wyszlemy.

P. Wilhelmowi Wenclawskiemu.—Pieniądze w kwocie 3 milów otrzymaliśmy i żądane książki niezwłocznie wyszlemy.

P. Dominikowi Galuszce.—Pieniądze otrzymaliśmy, za które dziękujemy.

Ogłoszenia.

Za dział ten Redakcja nie odpowiada.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

WACŁAW GĄSIOROWSKI

ROK 1809

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z EPOKI NAPOLEOŃSKIEJ

7

Grabski — mówił — co innego. Do dnia musi do Piaseczna... Prebendowskiemu się meldować... ale waszmość?...

— I mnie pora w drogę...

— Pilno ci?... Nie śmiem zatrzymywać... nie śmiem!... Lecz pozwól, że ci ułatwię, gdzie tobie po nocy szukać koni?! Dam nakaz o odstawienie podwody wojskowej i skoro świt, jak zechcese, ruszysz! Ba, no i pisaniz jeszcze wygotować przyrzekłem Siedź że u mnie, a o resztę się nie turbuj.

Grabski wyszedł. Sokolnicki zaś wysłał po służbowego oficera, a gdy ten się stawił, dał mu rozkaz napisania dwóch jednobrzmiących listów polecających do Warszawy i sprowadzenia podwody, poczem znów powrócił do dalszej gawędy.

Pan Tadeusz słuchał szerokich rozpraw majora o pułkowniku Prebendowskim, jego gwałtownej bezwzględności, o zajściach i ostrych przemówieniach z nim, o dziwactwach stryja generała, który miast pamiętać o bratanku a przemówić za nim, sam przyczynił się, że on jeszcze podpułkownikowskich obszlegów nie dostał chociaż młodsi od niego pułkami dowodzą. Dalej, że książe Józef faworytów swoich wypromował na sztabowców i adjutantów, pomijając zasłużonych oficerów, że zresztą jak innego ładu nie będzie, to on pierwszy do wielkiej armji przejdzie a za nim uczyni to co najmniej połowa starszych oficerów.

Zabielski słuchał cierpliwie tych zwierzeń, przytakiwał im, chociaż zgoła czem innem miał głowę zajętą.

Oto postać tego Kazimierczaka nie schodziła mu z pamięci a owo znaczące odezwanie się Sokolnickiego znów obudziło w panu Tadeuszu przypuszczenia, że w samotniku tym kryć się musi nielada osoba. Kiedy więc Sokolnicki urwał zmęczony własnymi wywodami, Zabielski zapytał niespodziewanie:

— Pozwól, mości majorze, kto zacz jest ów Kazimierczak?

Major spojrzał zdumiony na Zabielskiego.

— Waszmość nie wiesz?!

— Nie wiem! Zanieśli mnie doń nieprzytomnego a potem... Kazimierczakiem się powiadał a gdym nalegać chciał, odmówił wyjaśnienia...

— Więc waszmość nie wiesz!? — powtórzył ze szczególnym namysłem Sokolnicki. — Cha... w takim razie... daruj... nie mogę... nie wolno mi!...

— Więc to aż taka tajemnica?! — rzucił urażonym tonem pan Tadeusz.

— Może! Nie wiem nic! — uciął Sokolnicki, a po chwili, podniósłszy prawą rękę na wysokość łokcia, jął palcami jakby znaki czynić.

Zabielski siedział namarszczony, nie patrząc na majora. Sokolnicki zagadnął krótko, powtarzając znaki.

— Wiesz?!...

Pan Tadeusz wzruszył ramionami.

— Gdybym wiedział, to bym się nie pytał... A nie próżna ciekawość mną kieruje! Przygarnął mnie, opatrzył, bez mała życie uratował...

Sokolnicki machnął ręką niecierpliwie, dając niby do zrozumienia, że o co innego pytał i zakonkludował:

— Ufam waszmości, lecz skoro od niego się nie dowiedziałeś, ja tembardziej rzec nic nie mogę! Szarzeje!... Czas na waszmości i na mnie!... Patrz, żołnierskie życie!... Jedna noc na koniu, druga na gawędzie!... Co tam! Rozchmurz się waćpan!... Jedź z Bogiem... a ostrożnym bądź... osobliwie ze stryjem generałem! A jak cię ochota odbierze od tych przedstawień... wracaj, nie ogłądając się, a gościny mojej nie omijaj!...

Zabielski podziękował Sokolnickiemu, a przeprowadzony przez oficera służbowego do wygotowanej bryki, na której znalazł był już Karasia—ruszył do Warszawy.

Po nieprzespanej nocy pan Tadeusz czuł się znużonym. Ziąb poranku wskroś go przejmował, głowa ciążyła, a podniecona trunkami myśl dręczyła go a doskwierała. Zły był na siebie samego, na ludzi, na woźnicę, sumitującego się, iż pospieszać nie może, bo mu lewa klacz zołzuje, na Karasia, który skulił się i spał jak zabity, na tę złą godzinę wreszcie, co go z domowego zacisza w świat wypędziła. Chwilami biegł myślą do burmistrzówki, przebierał kąty dworku, widział Jankę smutną, zapłakaną, tęskniącą, to znów jawiła mu się szyderczo uśmiechnięta twarz Mólskiego, marsowato poglądające nań oblicze Wassenfelda, a potem jeszcze Janka i Rudzki i Kazimierczak tajemniczy i Oskierko. I pytał siebie z alteracją, dlaczego dał się unieść nieszczęsnemu junactwu, dlaczego wdał się w to przedsięwzięcie, gdzie niczego krom śmieszności a ciężkich dla niego rozpraw, rezultatu dlań być nie może?

Napomnienia Kazimierczaka krzepiły go, dodawały otuchy, lecz słowa Sokolnickiego mroziły w nim resztki zapału, zniechęcały.

Gorzej jeszcze dokuczało mu przypomnienie, co się tam bez niego w domu dzieje. Janka wygląda go już z powrotem, a on ledwo do Warszawy dojeżdża. Wassenfeld może powziąć złe wyobrażenia... Mólski pewno niejedno do Lublina naopak napisze... a przytem gdyby Dyzma się wdał!...

Około południa bryczka wtoczyła się na ulice Warszawy i za radą Karasia zdążała prosto Nowym Światem na ulicę Napoleona, do domu Nesty — gdzie i zajazd był i nocleg dostatni.

Pan Tadeusz pociągnięty widokiem wielkiego miasta, które był od lat tylu chciał oglądać, rozczmychał się.

Warszawa przedstawiała się majestatycznie. Pogodny dzień lutowy otoczył ją błękitem, śnieg wybielił ulice, korzuchami okrył zczerniałe dachówki, zmurszałe strzechy, nawet „blachę" pod zamkiem; — mróz wystroił okna pałaców wzorzystymi deseniami, kryształami ubrał, studnie zamienił w brodate krynice i chrześcial ochoczo pod stopami pieszych a skrzeczał swywolnie w zamarzłych osiach w kołach.

Ulicami płynęły sanie rozłożyste, na łyżwy przeniesione pudła kolebek i karoc, tłoczyły się wozy, wózki, kałamaszki i bryki, a w nich to spowinięte futrami a chustami twarzyczki, to surowe oblicza pańskie, wyglądające z pod nasuniętych kaszkietów, to kożuchy szlacheckie, to kubraki a wełniaki chłopskie. Gdzieniegdzie mieszczańska czamara znaczyła bogatego kupca, gdzieniegdzie mignął futrem podbity kontusik, ówdzie łachman zdawał się być plamą tej jasności, bijącej zewsząd.

Lecz rdzeniem tłumu były mundury wojskowe. Pan Tadeusz patrzył i nadziwić się nie mógł postawie, wojackiej minie a pięknym strojom oficerów. A już aż serce mu się ścisnęło, kiedy około Bernardynów dojrzał oddział piechoty, maszerujący na zmianę odwachu. Były to właśnie dwie kompanje drugiego pułku „Stasia" Potockiego—żołnierz w żołnierza, młodzieńcy na schwał.

Zabielski poglądał na żółte rabaty mundurów, na lśniące lederwerki, groźnie połyskujące ostrza bagnetów, na iskry, tryskające z ócz, na ów zamach, z jakim oddział kroczył i cieszył się pięknym widokiem. Dopiero gdy ku idącym na przedzie spojrzał...

Przodem szło chłopię dwunastoletnie. Czapa na lewym uchu, broda w kołnierzu, rękawy do połowy kiści, przez ramię, na szerokiej wstędze bęben, w rączynach pałki. Za chłopięciem czterech trębaczy sumiastych i jeden tamborzysta brodacz z laską. Naraz laska podniosła się do górv, zakreśliła zygzak i spadła, a z nią razem pałki w rękach maleńkiego dobosza zadygotały i uderzyły w bęben—trąbki zawtórzyły. Chłopię dębnito mocno trzymając taktu i ani na włos nie tracąc wyprostowanej postawy. Twarzyczka mu pokraśniała, ręce krwią nabiegły, lecz dobosz szedł.

Zabielskiemu poweselało w duszy, przyglądał się z zajęciem, wsłuchiwał się w drgające pobudki i z żalem patrzył jak oddział wojska oddala się... ginie w załomie Senatorskiej ulicy.

Wiew mroźny musnął pana Tadeusza. Zaciągnął mocniej kożuch i spojrzał na Karasia.

— Smyk taki!?...

— Cie... go!... —mruczał Karaś, jeszcze ślepiając za wojskiem.

— Tylko—dodał Zabielski — ziąb przecież... a ledwie w mundurkach!... Zmarnują się!...

— Wielmożny panie! — odparł chłop cicho. — Prawda! Zdałby im się przyodziewek dostojniejszy, zdał wszystkim, tylko nie ma go za co!... Nie ma... Kogo to jedno granie nie grzeje, niech pod pierzyną leży!

Zabielskiego dotknęła uwaga chłopa.

— No, no!—odrzekł z intencją. — O żołnierza dbać trzeba! Ochota ochotą a mróz mrozem. Zamiast munduru, lepszy na dziś półkożuszek...

— Żeby był, wielmożny panie!...

— Et, pleciesz!...

— Juści, prosty ja człek jestem, ale co pod zamkiem, na mustrze rekruta nie tylko mundura nie dojrzy ale i butów!... Co butów!?... O karabin ciężko!...

Zabielski puścił mimo uszów odpowiedź Karasia, co tym łatwiej mu przyszło, że bryka zatrzymała się właśnie przed domem Nesty. Rozgościwszy się w zajeździe, pan Tadeusz bez zwłoki przeprowadzony przez Karasia, udał się do majora Hornowskiego.

Hornowski przyjął go ze zwykłą sobie rubasznością, a gdy mu Zabielski przedstawienie swoje wyłuszczył—ujął go za rękę, uścisnął i rzekł.

— Wielce jestem waćpanu obligowanym i tego... Phi... do pioruna tedy... coż myślisz?... Kiedy cesarz austryjacki wojnę nam przez ciebie zapowiedział... hm!...

— Mości majorze... jeżeli

— Sza! Cicho! Zabielsiu dobrodzieju, złote masz serce... i dlatego daj, niech cię uściskam, lecz co o tym zbrojeniu, nie mówmy. Przyjdzie co do czego, to obaczymy! Droga do Warszawy nie taka dziś bliska. Na Paryż kochanku, na Austerlitz, na Hohenlinden, na Marengo!

Pan Tadeusz poznawszy, że niczego, prócz odprawy ostrzejszej spodziewać się nie może, pożegnał czemprędzej Hornowskiego, wyrzekając się już bytności u generała. Atoli ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, zmienił postanowienie nie, aby lepszego spodziewał się przyjęcia, lecz by mógł sobie samemu powiedzieć, że wytrwał, że żadnej sposobności nie zaniedbał. Ale kiedy w kilka chwil później znalazł się przed pergaminowym obliczem Sokolnickiego, kiedy ten, po pierwszym odezwaniu się pana Tadeusza jął zadawać mu pytania tonem ostrym, zimnym, mierzyć go stalowym wejrzeniem—znów żałował swojej gorliwości. Bo generał już nietylko wątpił o prawdzie słów Zabielskiego, ale i wręcz intencje jego podejrzywał—czem tak dojął Zabielskiego, iż ten nie bacząc na osobę generała, odezwał się porywczo:

— Panie generale... żałować mi przychodzi, żem się nie do swojej rzeczy wmieszał... Nie darmo byli tacy, co mnie ostrzegali!

— I słusznie! Najlepiej niech każdy swego pilnuje!

— Dlatego i jam się ważył, bo mniemałem, iż mam prawo, jako inni, pamiętać, że ziemi tej obcym nie jestem... Widzę, jest teraz inaczej! Zapomniałem, że aby być, wysłuchanym, braknie mi szluf generalskich! Moje wiadomości mogą się wydać, albo nie... Zrobiłem, co mogłem. Nie mam szarży bym coś stanowić był zdolen. Za śmiałość pana generała przepraszam!

Zabielski chciał odchodzić. Sokolnicki zatrzymał go niecierpliwym ruchem ręki.

— Waćpan myślisz zostać w Warszawie?

— Jutro chcę wracać! Nie wiem, jak sobie dam radę, bo austryjacy mogą żywiej przyjąć moją wolontarską misję!

— U kogo kwaterujesz?

— W domu Nesty.

— Czy mógłbyś w danym razie przedstawić mi zaręczenia o sobie od kogoś znanego w Warszawie?

— Zaręczenia?!... Nie mam nikogo!

Sokolnicki żachnął się.

— Otóż właśnie!... Imaginuj sobie acan, ja ci ufam, ja nie neguję... ja wierzę w niebezpieczeństwo, które nam grozi. Biorę sprawę do serca... Przedstawiam na radzie i cóż? Zapytają skąd mam wieści? Powiedzieć muszę... ot, zjawił się do mnie człek nieznany... Nierozwaga. Chciałeś oddać usługę, trzeba ci było przywieźć ze sobą choć papier jaki, dokument. Nie wiem co. W czynie twym może jest dobra wola, ale i lekkomyślność. Gdybyś w przedłożeniu swem mógł się cośkolwiek odwołać... Zdaje ci się, że ja w tym razie bez dowodów co pomogę?... Ba! Widzisz acan, iż gdybym złożył radzie wojennej instrument ministra austryjackiego, nakazujący natychmiastowy marsz na Warszawę, to... jeszcze nie łatwo by poszło!... Bo cóż tu chodzi? Zbrojenie postępuje szybciej, niż zezwalają wyniszczone środki. Alarmu wszczynać bez porozumienia się z marszałkiem, bodaj i królowi nie wolno!... To wszystko! Gdybym acana potrzebował, przyślę poń.

Generał skinął protekcjonalnie Zabielskiemu i wyszedł. Pan Tadeusz powrócił kwaśny do gospody. Karaś oczekiwał na niego w izdebce. Zabielski poczytał to za chęć wyłudzenia datku za poniesioną fatygę i sięgnął do woreczka.

— Macie tu za trud wasz.. szkoda, że daremny.

Karaś podniósł nieśmiało swe jasne, wyraziste oczy i odrzekł zakłopotany:

— Kiedy bo... proszę jegomości... mnie nic się nie należy, bo i przecież jeszcze zdać się mogę.

— Prawda!... Wracać mi przyjdzie... moglibyście jako niepostrzeżenie mnie stąd wyprowadzić.

Karaś mrugnął znacząco.

— Dlaczego by nie. Tylko przecież nie zaraz!

— Dziś choćby, a najdalej jutro!... Tu nie ma co robić. Im prędzej, tem ci lepiej. Szkoda było zachodu. Dom, żonę, spokój opuścić... Et nie ma o czem po niewczasie!...

Karaś zafrasował się jeszcze więcej.

— Kiedy bo ja nie wiem... ale niby, jakby to powiedzieć, gospodarz z leśniczówki powiadał, że póki pisania generałowi nie oddam... to żebym póty prosił jegomości o cierpliwość...

— Pisania?! Do generała?! Macie?!...

— A jużci jest, wielmożny panie...—rzekł flegmatycznie chłop i pokazał panu Tadeuszowi zapieczętowany woskiem zwitek papierów. Zabielski rzucił okiem na podpis i wykrzyknął z zadowoleniem:

— Do generała Dąbrowskiego!

— Ano właśnie...

Czemuż mi nic nie mówiłeś?!

— Zabaczyłem, proszę jegomości! — odpowiedział spokojnie Karaś. — Wielmożnemu panu było pilno iść do miasta... Kazał się prowadzać to i prowadziłem...

— Jakże więc?...

— Myślę, jegomość niech poczekają, żeby daremnie nie chodzić... a ja skoczę duchem i powrócę...

— Byle prędko, bo jak co... to dziś jeszcze wracam... będę na dole u gospodarza.

Karaś poszedł nie zwlekając — pan Tadeusz zaś usadowił się w izbie gościnnej na dole i posiłek kazał sobie dawać, lecz nie było to rzeczą łatwą dla gospodarza. Tego wieczora gości chmara się zeszła, tak, że ani kuchnia, ani zasobna piwniczka imć pana Antoniego nastarczyć nie mogła. Stoły obsiadł gwarny tłum wojskowych rozmaitych stopni, wśród których nie brak było nawet i wyższych oficerów. Przy winie, miodzie a piwie prowadzono ożywione gawędy, zabawiano się grą w faraona, wiwatowano a tu i ówdzie zacięte toczono spory o tem, kto większym jest generałem, Dąbrowski czy Zajączek. Od czasu do czasu padło ostrzejsze słowo, brząkały groźnie ostrogi, stukały pałasze, lecz wdanie się kogoś ze starszych uspokajało umysły a przynajmniej niewoliło zapalczywych do ustąpienia.

Pan Tadeusz, znalazłszy wolny stół, czekał na zamówione jadło, kiedy naraz śród ciżby ukazał się młody porucznik w adjutanckim, karmazynowym mundurze, zamienił kilka ukłonów ze znajomymi i zajął miejsce obok Zabielskiego, nawołując ostro na służbę. Służba atoli nie miała dziś zachowania dla pięknego munduru młodego porucznika. Kręcący się pacholik podwakroć odpowiedział na zawołanie adjutanta „uważam panie poruczniku" — i, pociągnięty za połę przez innego gościa, biegł za szynkwas i komu innemu usługiwał.

Porucznik zaperzył się.

— Do pioruna! Cóż oni sobie myślą! Uszu któremu nakręcę! Jakóbek, do miljon djabłów!?

— Uważam już... zaraz! — pisnął pacholik i z próżnym dzbankiem umknął w przeciwną stronę izby.

— Bodajś skisł — huknął porucznik a po chwili, poglądając ku osowiałemu panu Tadeuszowi, ozwał się, jakby szukając u niego współczucia.

— Co taki sobie myśli! Gospodarz niby innego dnia to skarży się, zaprasza, błaga, żeby go nie omijać, gdzieindziej nie chodzić a o nim pamiętać!

— Chleb bodzie! — wtrącił pan Tadeusz.

— Pewnie. Zapłacę ja mu za to do miljon djabłów! Jak na utrapienie... jestem wygłodzony, wołu bym połknął! Na prezentacji w szkole aplikacyjnej przetrzymali nas do wieczora! Nic w gębie!

— Współczuję waćpanu, bo sam kawał drogi ujechałem i nabiegałem się po mieście... barszczu mi obiecali z rurą, no i oblizuję się tu smakiem i czekam!

— Uum!... Barszczu! Przednia myśl! Waćpan z daleka!?

— Z pod Iłży!

— Ba, ba!... No i nie widać nikogo! Jakóbek do krocset! — huknął znów porucznik.

Tym razem z pośród zwartych stołów wychyliła się pucołowata twarz pacholika a z nią razem przed Zabielskim stanęła brzuchata wazka barszczu.

Pan Tadeusz jął się łyżki i talerza. Porucznik natarł na Jakóbka.

— Cóż ty trutniu sobie myślisz!? Ile razy cię wołałem!?

— Laboga, tyle państwa naszło, ani wytchnąć!... Co pan porucznik każą?

— Daj mi takiego barszczu!

— Nie ma, panie poruczniku! Właśnie ostatnia wazka wyszła dla jegomości!

— Widzisz nicponiu!... Noga moja tu więcej nie postanie do krocset...

— Panie poruczniku, bo... już mnie wołają tam...

— Więc przynoś, co jest!

— Zrazy z kaszą!

— Dawaj!

— Chłopak jak kula potoczył się do kuchni. Porucznik gryzł wargi a zezował na dymiącą się misę barszczu.

Pan Tadeusz bez namysłu podsunął swój talerz porucznikowi...

— Nie odmawiaj waszmość, proszę!... Podzielmy się!

— At... cóż znowu! — wzdragał się porucznik.

— Uczyń mi waszmość ten honor... obaj jesteśmy głodni, zmęczeni...

— Cha! Chyba że waszmość moimi zrazami nie pogardzisz...

— A waszmość kubkiem miodu!

— Zgoda!... Warunek, że potem zieleniaczek mój!...

— Wola wasza!...

— Setny z waszeci kompan! Niech wiem, z kim? Jestem... Jan Skrzynecki, adjutant księcia ministra wojny!...

— Tadeusz Zabielski, burmistrz ostrowski!

— Bierzmy się do barszczu! Smakowity!... Dziwujesz się waćpan mojej żarłoczności?... Hę?!

— Ja?!... Patrz, że w tyle nie zostaję!

— Uf! Nie uwierzysz, jaka to męka dziś była! Coś ze czterdziestu ochotników było na obszlegi oficerskie... Komisja egzaminacyjna nudzi, osobliwie Pelletier! A tu stój za księciem!... Już mi się przykrzy ten karmazynowy mundur...

— Piękny! — zauważył Zabielski.

— Prawda! — odrzekł Skrzynecki, poglądając z zadowoleniem na srebrem szyte rękawy, a mięsiście kręcone, aksemblaty. — Ale ciężko! Jeden robi, drugi próżnuje!... Jeden adjutantuje na socyecie a przy kielichu, a drugi musi wystawać! A nudy okrutne!... Jedz waćpan!...

— Waszmość nie odstawaj!...

— Więc nudy! Młokosów co nie miara, a każdy rodzic zabiega, szuka protekcji, byle co prędzej synka wystroić, a szpadę mu do boku przypasać! Bontemps jest niby twardy — surowo się pyta, lada pokurcza do szkoły brać nie chce!... Phi! Ale ojciec trafić potrafi... nie tędy, to owędy! Nie pomoże egzamin, poradzi spódniczka!...

Przy ochoczej gawędzie znikł barszcz, za barszczem zrazy. Przy kielichu rozmowa toczyła się gładziej, żwawiej.

Porucznik szczerym okiem poglądał na Zabielskiego—pan Tadeusz rozmiłował się w otwartym, jasnym obliczu Skrzyneckiego. Młodzi towarzysze przeszli powoli do zwierzeń, do wynurzeń. Pan Tadeusz wygadał się ze swoimi troskami, pan Jan ze swoimi a w końcu zaopinjował, że jego są większe i dokuczliwsze.

— Bo—mówił—waćpan, panie Tadeuszu, masz zachód z tego niefortunnego wyjazdu... ale przecież dasz sobie radę, a jak wrócisz, to cię młoda żonka powita... i uspokojenie masz!... A ja? Miałem szczęście, czy nieszczęście, żem ugrzązł wyżej. Ile lat trzeba mi jeszcze pracować a dręczyć się, zanim szarża dzisiejszy podział wyrówna? Czy szarża taka przyjdzie? Gdzie jej szukać? A potem, czy tamta strzyma? Kula, do miljon djabłów, jest bliżej od kochania mego! Nie mówmy!... Lepiej nie rozpamiętywać!

— Czy wolno wiedzieć, do kogo uderzyłeś, mości poruczniku?

— Cha!... Nagadałem tyle!... Nie tajemnica! Helena Kurdwanówna.

— Kurdwanówna... Z których?

— Z Ossolińskimi spowinowacona, z Denhofami.

— Czekaj, poruczniku, Kurdwanówna z lubelskiego?

— Taż sama.

— Dobry ród! Bogata... Ale szlachcic na zagrodzie, równy wojewodzie.

— W gadaniu!

— Któż ci przeszkodzi. Imci panna Helena jest sierotą...

— Łatwo powiedzieć!... Dziewczyna jak skra... Myślisz, serce na wierzchu, a tu ci się zaszyje tak, że ani dostąp! Chrapki wydmie, minkę postawi — z miejsca nie ruszysz. A czasem zdaje ci się, jeno przemów, a już ją usidliłeś.

— Aha, jesteś tedy, mości poruczniku, afektu niepewny.

— Konia z rzędem temu, ktoby na moim miejscu co wiedział... Deklarowałem się — niby nie odpędziła... szkaplerzyk mi przewiesiła i—dystynguj się waść wojskowo—powiada. Masz sfinksa dziewczynę. Et!... Nie mówmy o tem... żałość zbiera.

Skrzynecki zasępił się i urwał. pan Tadeusz myślą pobiegł do swej Janki. Ta nie była taka — za drugim razem skradł jej w malinach całusa, a za czwartym runął plackiem... z czego aż się popłakali oboje!...

Na wspomnienie tej pamiętnej chwili, panu Tadeuszowi łza w oku się zakręciła, więc odwrócił się nieznacznie od porucznika, aby alteracji swej nie zdradzić, a potem udał, że rozpatruje się obojętnie dookoła. Kiedy tak wodził wzrokiem po opustoszałej już potrosze izbie—uderzyła go bokiem doń odwrócona twarz mieszczanina w czarnej czamarze. Zabielski wpatrzył się uważniej i naraz drgnął i chwycił Skrzyneckiego za rękę.

— Mości poruczniku... Rudzki o którym ci powiadałem, jest tutaj!

Skrzynecki odwrócił się spojrzał badawczo na nieznajomego i roześmiał się szczerze.

— Panie Tadeuszu! Troi się wam w oczach! Ten... Rudzki!.. Ależ ja go znam! To jest Szczygielski... ma kamieniczkę na Zapiecku!

— Nie może być... nie może być!

— Wierz mi na słowo... u tego człowieka kwaterowałem po powrocie z pod Gdańska.

— Niepojęte dla mnie podobieństwo. Przysiągłbym, że ten.

— Przywidzenie! Powiedzmy sobie prawdę... potrosze zawiele wypiliśmy... Z pewnością... Pan Michał Szczygielski, toć go tu każdy kamień zna. Siedzi i ciągnie swoje ulubione piwo grzane.

Pan Tadeusz oka nie spuszczał ze Szczygielskiego. Naraz ten odwrócił się twarzą, Zabielski teraz dopiero dostrzegł, że sobowtór Rudzkiego ma przewiązane chustką lewe oko. Nazwany Szczygielskim przekręcił głowę silniej i jakby drgnął nagle. Pan Tadeusz nie mógł opanować dłużej wrażenia i rzucił stłumionym głosem do porucznika.

— To on! Rudzki!

— Ależ mości Zabielski! — perswadował Skrzynecki. — Bądź ostrożnym, możesz wywołać chryję!..

— Uważaj waćpan! Podnosi się! Umknąć gotów!...

— Ależ uspokój się waszmość! — przerwał niecierpliwie porucznik. — Nie wierzysz, więc daj... pójdę... sam go zagadnę i sprowadzę ci go tutaj!... Rozmówisz się, przekonasz się, zobaczysz!

Skrzynecki, uspokoiwszy tak pana Tadeusza, odwrócił się, aby do Szczygielskiego podejść, gdy ten ostatni zbliżył się pierwszy do porucznika, uścisnął nerwowo rękę Skrzyneckiego i rzucił nerwowo.

— Pozwól panie adjutancie, kto zacz jest jegomość, dotrzymujący panu kompanji...

— Imć pan Zabielski Tadeusz, burmistrz.

— Znasz go dawno?—badał Szczygielski.

Porucznik się zmięszał. Pan Tadeusz pięści zacisnął i mierzył groźnie Szczygielskiego, ten nie zdawał się być zgoła skonfundowanym i ciągnął z zimną stanowczością:

— Więc panie adjutancie, znaszże go dawno?

— Doprawdy... nie rozumiem!—plątał się Skrzynecki.—Przed chwilą właśnie... miałem honor poznać imć pana burmistrza...

— Tedy on i waćpana w pole wyprowadził?

— Słuchaj ty!!—huknął nagle Zabielski.

— Ostrożnie, ostrożnie! – przerwał szyderczo Szczygielski.—Zaraz się to pokaże... Zadaleko śmiałość swoją posuwasz! Panie adjutancie, ten tu jegomość jest szpiegiem austryjackim... Sądzę, że mi pomożesz pochwycić nareszcie tego ptaszka i oddać na ratusz!

Zabielski zatrząsł się ze zgrozy i oburzenia.

Rudzki łotrze!... Ty śmiesz!.. Hola! Ja ciebie przytrzymam, ja nie puszczę!...

Szczygielski schwycił za ramię Zabielskiego.

Ho! ho! Nic nie pomoże! Nie wykręcisz mi się! Panie adjutancie obliguję waszmości! Do mnie! chwytać tego sprzedawczyka!

W izbie tumult powstał. Kto żyw śpieszył, na zawołanie Szczygielskiego.

— Brać go!... na ratusz!... Na policję!... Trzymać dobrze!—rozległy się głosy dookoł. Pan Tadeusz szamotał się i zwracał o pomoc do Skrzyneckiego.

— Poruczniku! Wspomóż!... Fałsz!... szelmowski fortel... Bogiem ci się klnę! Sam zdrajca..

Lecz adjutant rzucił mu obojętnie.

— Nie mogę acana bronić!... Zbyt krótka znajomość... Pana Michała znam nie od dziś i muszę mu dać wiarę!...

— Wiązać sprzedawczyka! — komenderował Szczygielski.

— Ludzie, zaklinam was! Oszczerstwo!

— Zobaczymy! Pewniejsze dla nas, jak z waszecią pogadają pachołkowie imć pana Joachima Moszyńskiego!—ozwał się głos z tłumu.

— Rudzki!

— Panowie! Skończyć z nim!... I po straż! — zakomenderował Szczygielski.

Pan Tadeusz próbował stawić opór, lecz wywołał on tylko gwałtowniejsze skrępowanie go i poturbowanie. Zanim Zabielski zdołał się spostrzedz, leżał już obezwładniony i mocno potłuczony, z zakneblowanemi ustami.

Bezsilna wściekłość nim miotała, kiedy słyszał, z jaką bezczelną pewnością Rudzki opowiadał był zebranym o szpiegostwach jego, Zabielskiego i o tem, jak salwował się przed obławą, uczynioną znów na niego, Szczygielskiego, przez austryjaków, naprowadzonych przez pana Tadeusza. Szlachta, mieszczanie i wojskowi, ściskali z zapałem opowiadającego za ręce, przepijali do niego, a z pogardą przyglądali się pojmanemu szpiegowi.

C. d. n.

Pogadanki Naukowe.

KURPIE.

Gdzie dziś gubernia Łomżyńska, począwszy od Narwi aż do granicy pruskiej, ciągnęły się za czasów polskich ciemne, nieprzejrzane bory. Trudno było człowiekowi dostać się w głąb tego kraju i tylko zwierz dziki, żubry, niedźwiedzie, jelenie — swobodnie bujały po tych gęstych lasach. I do dziś dnia jeszcze te puszcze pod Ostrołęką, Nowogrodem, Myszyńcem są to największe lasy w kraju.

Wodą tylko człowiek dostać się mógł do tego kraju. Po nad rzekami, których było dużo w tych stronach, powstały pierwsze osady ludzkie.

Ludność przybywała nieustannie, bo dużo przyczyn wypędzało ludzi z rodzinnych okolic. Gdzie pańszczyzna była zbyt ciężką i surową, gdzie chłop nie mógł sprawiedliwości doznać, tam rzucał dom i gospodarstwo własne i uchodził do puszczy. Tu był wolny jak ptak, i nikt go krzywdzić nie mógł.

Tak to powoli zaludniały się mazowieckie lasy. Lecz, że rolę trudno było karczować i że liche grunta źle rodziły, bo piasków i błot było wiele, jęli się więc ludzie innych sposobów gospodarowania.

Zwierza wszelkiego była w puszczy obfitość wielka, a i moc różnego ptactwa, więc z samego polowania mógł tu człowiek wyżyć. I dzielni też to byli myśliwi: na całą Polskę słynęli z umiejętności strzelania. Od dziecka każdy ze strzelbą chodził.

Opowiadają, że był tam nawet zwyczaj taki, że ojciec dla nauki syna kładł mu chleb wysoko na drzewie i chłopak musiał strzałem swój obiad zdobywać.

Lecz głównym zajęciem Puszczaków było pszczelnictwo.

Na wysokich drzewach 12 stóp od ziemi wyżłabiali barcie, to jest próżne miejsca, w których niby w ulach osiadały roje pszczół. Każdy bartnik miał swój kawał lasu, w którym barcie stawiał. Przyjeżdżał tu wczesną wiosną, często nawet czółnem i zaczynał swoje barcie dziać.

Zarzuciwszy sznur na wysoką gałąź, przytwierdzał do jednego końca deskę, na której siadał, a za koniec drugi wciągał się sam na wysokość. I tak z sosny na sosnę, aż póki wszystkich swoich barci nie opatrzył na mieszkanie pszczołom. Póżniej znów latem wracał do lasu i tu czasem po kilka miesięcy siedział, zrobiwszy sobie z desek i gałęzi budę dla schronienia przed deszczem i burzą. Miód i wosk wtedy wybierał i zwoził do domu.

Miód, wosk, skóry zgromadzali u siebie Puszczaki i sprzedawali na targach Myszyńcu, Ostrołęce i innych miastach. W wodach, rzekach i jeziorach, których dużo było w Puszczy (największe jezioro Serafin), łowili ryby, a jeszcze gdzieniegdzie i bursztyn kopali. Po te wszystkie towary zjeżdżali się kupcy niemieccy z Prus i chętnie je nabywali.

Roli zaś uprawiali mało: parę zagonów koło chałupy pod żyto, groch, kapustę na potrzeby domowe—oto i całe gospodarstwo Puszczaków.

Mądre urządzenia wyrobili sobie ci mieszkańcy puszczy czyli Kurpie,—bo tak ich nazwano od obuwia, plecionego z kory lipowej.

Wszyscy bartnicy tworzyli razem jedno bractwo wielkie, jedno towarzystwo, które własnym rządziło się obyczajem i święcie strzegło swych praw starodawnych.

Nie było tu panów, ani poddanych, lecz wszyscy byli równi.

Rządziło wszystkim zebranie bartników, na które zwoływano ludzi przez obesłanie znaku bartnego, t. j. tabliczki drewnianej, opatrzonej znakiem, którą z kolei jeden do drugiego, sąsiad do sąsiada odnosił. Zgromadzali się wszyscy dwa razy do roku i wybierali sobie urzędników. Naprzód starostę bartnego, później dwóch sędziów i podsędków i pisarza bartnego. Nikt się nie mógł wymawiać od urzędu, bo za to kara była.

Wybrani urzędnicy przysięgali całemu ludowi, że urzędy swoje uczciwie sprawować będą, „nie mając względu na ubogiego i na bogatego, na przyjaciela i nieprzyjaciela, ani dbając o łaskę, lub niełaskę czyją, ani na datek żaden“, tylko według prawa, sumienia i u chwał ludu puszczańskiego. Sądy swoje odbywali w Ciechanowie i Przasnyszu co tydzień.

Kary pieniężne składali do skrzyni bartnej, co była niby kasą, do całego bractwa należącą. Wyroki wpisywali do księgi bartnej, którą chowano u starosty, a klucz od niej miał jeden wybrany z pośród bartników.

Od sądów zwykłych można było zanosić skargę na rcki [sądy] walne, które odbywały się w Przasnyszu na św. Wojciecha, a gdyby kto i tu był niezadowolony, to mógł się skarżyć do samego już króla.

Wszyscy urzędnicy, starosta i sędziowie, gdyby ich kto pozwał, tak samo musieli stawać przed sądem

Towarzystwo opiekowało się sierotami, naznaczało im opiekunów z pośród bartników i doglądało, aby dobytek sierot nie ginął i bór ich nie pustoszał. Opiekun musiał przynajmniej dziesięć ulów rocznie sierotom przysporzyć.

Towarzystwo Kurpiów przyjmowało do bractwa każdego przychodnia, byle tylko dał się poznać jako człowiek uczciwy.

Wydzielano mu w puszczy kawał lasu, czyli bór, w którym już mógł swobodnie swoje barcie stawiać.

Tak to zgodnie i poczciwie żyli bartnicy. Jeden stał za wszystkich, wszyscy za jednego. Trzymali się zawsze kupy i dlatego, choć niejeden chciał im odjąć swobód i skrzywdzić, zawsze potrafili się oprzeć i bronić.

Mieli płacić królowi podatek niewielki, po rączce miodu od boru na dawną miarę [6 garncy]. Podatek ten odwozili staroście prasnyskiemu, na dzień św. Michała. Raz gdy starosta chciał im podatek tem podwyższyć poskarżyli się Kurpie królowi i sprawę wygrali. Było to za króla Zygmunta III, w r. 1630.

Póżniej znowu, gdy inni starostowie chcieli nakładać na nich różne robocizny, gdy kazali sobie drzewo zwozić i domu budować, oparli się Kurpie i znowu się nie dali.

Krol każdy, wstępując na tron, potwierdzał prawa Kurpiów. Prawa te przechowywały się aż do rozbiorów. Byli więc Kurpie panami zupełnymi w puszczy i zachowali wolność i swobodę taką, jaką w innych okolicach Polski chłopi dawno już byli stracili.

Rozmaitości.

ODWET.
(z rosyjskiego).

W cyrku symferopolskim urządzony został międzynarodowy turniej atletek.

Walczyły same kobiety. Jedna — otyła, ubrana w „sarafan“ przedstawiała Rosję.

Druga bez kostjumu, mając jeno markę pocztową, przedstawiała Francję.

Trzecia reprezentowała Anglję, czwarta, Chiny, piąta Japonję i t. d.

W pierwszym rzędzie krzeseł siedział dyżurny rewirowy i ze ściśniętym sercem śledził przebieg walki.

Póki walczyła Anglja z Chinami, był jeszcze we względnym spokoju.

Niech się biją! myślał, z pewną nawet obojętnością. Nie nasi poddani, i nie będę się martwił gdy pierwsza drugiej, lub odwrotnie po karku nawali.

Nawet podczas decydujących momentów trochę podjudzał walczące:

— Pod Mandżurję ją! Pod Mandżurję ją bierz! — zachęcał Anglję.

— A ty, żółtooka, się nie gap, zwracał się do Chin, a łap ją za Irlandję.

Kiedy zaś spoconym Chinom, po długim szamotaniu, udało się Anglję położyć na obie łopatki, rewirowy nie mógł się powstrzymać od udzielenia Anglji nagany.

A mówią że wysoce wykształcona! — zakończył swą pełną pogardy naganę.

Następnie na arenę wyszły Rosja i Japonja.

— Wielki Boże! Walka z Japonją!—krzyknął wzburzony rewirowy. Jak Boga kocham zwarjowali.

I lotem błyskawicy poleciał za kulisy, a wpadłszy na dyrektora cyrku, który aż zachwiał się od takiego uderzenia, dzikim głosem począł krzyczeć:

— Czyś pan zwarjował! Z kim walczyć ma Rosja?! Z kim?! Co?!

— Z Japonją najmilszy. A o co chodzi?

— A zapomniałeś pan rozkaz Jego Ekscelencji?

Dyrektor wzruszył ramionami.

— Nie zapomniałem, najmilszy, nie zapomniałem. Jeśli pan chcesz, to mu go wyrecytuję: „Polecam baczyć, aby kobieta—zapaśnik, przedstawiająca Rosję, nie była przez żadną z przeciwniczek pokonaną“. Czy tak? Widzisz pan. Umiem polecenia władzy na pamięć, jak „ojcze nasz“. Bo dla mnie każde słowo władzy jest święte. Ja mam cyrk a nie gazetę...

Rewirowy, troszeczkę zmiękł.

— Ale po co z Japonją ma walczyć? Bo przecież to tam, jakby to powiedzieć, różnie—tego — tam bywa—...

Dyrektor począł się śmiać.

— Nie martw się kochasiu, to dla odwetu.

— Jakto, — dla odwetu?

— Tak, tak. Dla odwetu. Na Wschodzie ona troszeczkę, żeby nie powiedzieć, nas tego, — a my ją tu uważasz, już całkiem, na obie łopatki położymy. Już niech pan będzie spokojny!...

Nic na to nie odpowiedziawszy poszedł rewirowy na salę i zajął swoje miejsce.

Lecz swoją drogą raz po raz coś w sercu mu pukało, i jakoś tam, jak gdyby gdzieś coś w piersi...

— A co będzie, jeżeli?...

Nie śmiał dokończyć zdania, i zdawało mu się że z burakowego, robi się biały jak płótno.

Tymczasem walka się rozpoczęła.

Sarafan, jak Kaulbars pod Mukdenem, mięszał się pod nogami, przeszkadzając Rosji w walce.

Lecz mimo to gniotła ona Japonję, waląc się na nią swym olbrzymim, opasłym cielskiem.

Lecz Japonja, jak węgorz wyślizgiwała się jej z rąk, stawiając Rosję, jak mówią zapaśnicy, w krytycznym położeniu.

Oto Japonja już doprowadziła Rosję do „parterre'u“.

Rosja zaczęła odwdzięczać się jej „makaronami“. następnie zrobiła „most“.

To rozgniewało Japonję, która złapała ją za pas, zrobiła „tour de bras, bras roule“ i jeszcze jakieś tam „bras“,

— Za chwilę beknie! — pomyślał, stając się bladym jak trup, rewirowy.

Zamknął oczy, postanawiając choć niewidzieć własnymi oczyma hańby Rosji, lecz w tejże chwili ogłaszający okrzyk wyrwał się z piersi zebranych:

— Niech żyje Rosja!

Kiedy rewirowy otworzył oczy, to zobaczył następujący obrazek:

Na podłodze, powalona na obie łopatki i przyduszona leżała Japonja.

Rosja jedną ręką przytrzymywała wroga, drugą zaś posyłała całusy bijącej brawo publice.

— Dzięki Ci, o Boże! Dzięki Ci, — szeptał rewirowy. Pomściliśmy się na wrogu.

FATALNY KLEJNOT.

Dzienniki paryskie kreślą historję fatalnego brylantu, który zmienił właściciela. Mowa tu o słynnym brylancie niebieskim “Hope”, ocenionym na 120 tysięcy dolarów, a sprzedanym tylko za 80 tysięcy dolarów, ponieważ ciąży na nim “fatalność”.

Posłuchajmy bowiem jego dziwacznej i aż do zabobonu pociągniętej historji.

W r. 1688 jubiler Jean Babtiste Tavernier sprzedał Ludwikowi IV prześliczny niebieski brylant o 67 karatach, przewieziony z Indji. Tavernier był bardzo bogatym człowiekiem; majątek jego zrobiony na jubilerstwie, obliczano na miljony. Sprzedaż siedmiu brylantów indyjskich, między niemi niebieskiego, powiększyła ten majątek. Ale jednocześnie syn-jedynak zaczął prowadzić pieniędzmi ojca spekulacje i stracił wszystko, tak dalece, że 81 letni starzec musiał emigrować i szukać chleba na obczyźnie. Historja nie mówi, czy był to chleb z masłem, w każdy razie była ruina. Drugą „ofiarą“ brylantu stała się pani Montespan, której król pozwolił nosić klejnot. Wkrótce spadła na nią „niełaska“ i po pani Montespan przyszła pani de Maintenon. Raz pożyczył brylant na jakiś festyn wszechwładny minister skarbu Fouquet i — zmarł na apopleksję.

Brylant wplątał się i w losy nieszczęsnej Marji Antoniny. Królowa wzięła go na wielki bal w Tuillerjach i dała go raz włożyć przyjaciółce swej Lamballe. Obie w fatalnych warunkach umarły.

W r. 1792 rząd republikański skonfiskował skarbiec królewski, a wkrótce potem brylant zginął. Kradzież popełnił syn jubilera amsterdamskiego, Fals, i oddał go ojcu do przeszlifowania. W kilka lat ojciec zbankrutował i zmarł, a syn skończył samobójstwem. Od Falsów brylant przeszedł do rąk kupca marsylijskiego Beaulieu, który popadłszy w nędze, odprzedał go Eliasonowi. Nazajutrz Beaulieu umarł, a Eliason niebawem zbankrutował.

W r. 1830 klejnot przeszedł w posiadanie H. T. Hope'a. Ten nadał swoje imię brylantowi i jeden może się pochlubić, że brylant mu nie zaszkodził. Ale już jego spadkobierca lord Hope „był nieszczęśliwy w małżeństwie“. Naturalnie z winy djamentu.

Dalej idzie znów cała lista nieszczęśliwych posiadaczów klejnotu: handlarz brylantów Weil, newjorski jubiler Simon Franekel, paryski Colot, aktorka Lorens-Ladue, jubiler grecki S. Montharides.

Ostatnie losy brylantu łączą się już z bieżącemi wypadkami politycznemi. Po śmierci Montharidesa klejnot przeszedł na własność zamiłowanego zbieracza kosztowności, sułtana Abdul Hamida. Sułtan powierzył wymycie brylantu niejakiemu Aby Safirowi, który został wkrótce potem wtrącony do więzienia, przebył w nim lata, dopóki nie oswobodziła go zeszłoroczna rewolucja. Pierwszego strażnika skarbca, w którym przechowywano brylant, znaleziono zaduszonego u wrót skarbca. Eunucha, Kulub-beja, który objął straż nad klejnotem, zamordował tłum na ulicy. Gdy rewolucjoniści wpadli do Ildis-kiosku, brylant miała na piersiach ulubienica sułtana, Salma Zubajma. Abdul Hamid strzelił z rewolweru do wpadających, a kula trafiła... Salmę, tuż obok klejnotu. Tak opowiada „historja“, bogato podszyta fantazją.

Słowem jest to fatalny brylant, jak są fatalne perły, które na ręku narzeczonej wyciskają potem łzy z jej oczu, albo naszyjniki, które tracąc blask, zwiastują śmierć właściciela... Przecież tak być miało z naszyjnikiem cesarzowej austryackiej.

Czego to nie wymyśli zabobon!

Bądź co bądź z pewnym zdziwieniem spoglądano na nabywcę, który kupował sobie „nieszczęście“ za cztery kroć tysięcy franków.

SKARBY POD MORZEM.

Lloyd rozpoczął znów pracę nad wydobyciem z dna podmorskiego statku „Lutine“, który zatonął w r. 1799 z 15 miljony guldenów holenderskich w złocie. „Lutine“ była statkiem wojennym i płynęła do Hamburga, zatonęła koło wyspy Terchelinh. Anglja prowadziła wówczas wojnę z Francją, Holandja zaś, do której należała wyspa, była sprzymierzoną z Francją, więc okręt zatopiony stał się jej łupem wojennym. W r. 1825 Wilhelm I odstąpił „Lutine“ wraz ze skarbami Anglji, która sprzedała swe prawa Lloydowi.— W ciągu ubiegłego stulecia wydobyto złota i monet na kwotę miljona guldenów holenderskich. Od czasu do czasu pojawiały się notatki o tem, Lloyd zaś zorganizował osobną straż, celem ochrony zatopionych skarbów. Teraz pewne stowarzyszenie techników zawarło z Lloydem układ o wydobycie od razu całej reszty złota. Skonstruowano aparat, który dokona wydobycia w ciągu paru tygodni; mianowicie jest to przyrząd do wysysania piasku, mogący w 24 godzin wydobyć 40,000 tonn. Przyrząd będzie połączony z osobnym statkiem, na którym będą się znajdowały rury do pompowania powietrza, oraz podwodne reflektory. Następnie ulegnie piasek pokrywający „Lutin“ i wypełniający statek wewnątrz, wreszcie albo sam okręt będzie podniesiony w górę i opróżniony, albo też, jeżeli już zgnił, dobywać go będą częściowo, złoto zaś z dna morskiego zbierze przyrząd razem z piaskiem i dobędzie na powierzchnię, gdzie zostanie oczyszczone.

JULJUSZ SŁOWACKI.

OJCIEC ZADŻUMIONYCH.

Ciąg dalszy.

Pod kręgiem słońca jako krew czerwonym,
I pod namiotem tym zapowietrzonym,
Żyliśmy, słowa nie mówiąc do siebie,
I śmierć przed samą śmiercią udawali;
Myśląc, że Boga oszukamy w niebie—
Że się ten bałwan zarazy przewali.—
Powrócił!—Anioł powrócił morderca!
Ale mnie znalazł bez łez i bez serca,
Już omdlałego na boleści świeże,
Już mówiącego: niech Bóg wszystko bierze!
Miałem na syna trzeciego cierpienia,
Powieki bez łez, i serce z kamienia.
Boleść już była jako chleb powszedni.
I pod oczyma mi konał mój średni,
Najmniej kochany w mem rodzinnem gronie,
I najmniej z dzieci płakany po zgonie.
To też Bóg jemu wynagrodził za to,
Bo mu dał cichą śmierć i lodowatą,
Bez żadnych bólów, bez żadnych omamień.
Skonał i skostniał, i stał się jak kamień.
A tak okropnie po śmierci wyglądał,
Jakby już próżnych naszych łez nie żądał,
Ale chciał tylko lice swoje wrazić
W serca nieczułe, oczy nam przerazić,
I wiecznie zostać w rodziców pamięci,
Z twarzą co woła — jesteście przeklęci! —

Skonał. Myślałem wtenczas — o rozpaczy!—
Że jeśli reszcie Pan Bóg nie przebaczy,
Jeśli anioła śmierci przyśle po nie:
Dziecko mi weźmie — żonę — a po żonie
Mnie nieszczęsnego zawoła przed Stwórcę —
Córka! — Ja myśleć nie śmiałem o córce!
I trwoga o nią nie gryzła mię żadna.
Ach, ona była młoda! taka ładna!
Taka wesoła, kiedy moją głowę
Do lilijowych brała chłodzić rączek;
Kiedy zrobiwszy z jedwabiu osnowę,
Około cedru biegała po trawie.
Jak pracowity snujący się pajączek!
Patrz! i ten pas mój błyszczący jaskrawie
Ona robiła — i te smutne oczy
Ona rąbkami złocistych warkoczy
Tak przysłaniała; że patrzałem na nią
Jako na róże, przez me łzy i słońce.
Ach, ona była domu mego panią!
Ona, jak jaśni aniele obrońce,
Najmniejsze dziecko w kołysce strzegła —
I gdzie płacz jaki słyszała, tam biegła;
I wszystkie nasze opłakała ciosy,
I wszystkie nasze łzy—wzięła za włosy.
Dziesięć dni przeszło, i nocy długich
Że śmierć już mogła na gwiazdy odlecić.
Dziesięć dni przeszło dziesięć nocy drugich
Przeszło—nadzieja zaczynała świecić —
Po dzieciach ustał wielki płacz niewieści,
I naliczyliśmy ranków już trzydzieści.
Nareszcie, zbywszy pamięci i mocy,
Położyłem się i zasnąłem w nocy.
I we śnie, w lekkie owinięte chmury,
Ujrzałem moje dwie umarłe córy.
Przyszły, za ręce trzymając się obie;
I pozdrowiwszy mię pokojem w grobie,
Poszły oczyma cichymi błyszczące
Nawiedzać inne, po namiocie śpiące.
Szły cicho, zwolna, schylały się nizko.
Nad matki łożem, nad dziecka kołyską;
Potem, na moją najmłodszą dziewczynę,
Obiedwie ręce położyły sine!
Budzę się z krzykiem i umarłą dziatwę
Klnąc, wołam dziko: Hatfe! moja Hatfe!
Przyszła jak ptaszek, cicho, po kobiercu,
Rzuciła mi się rączkami na szyję;
I przekonałem się, że Hatfe żyje,
Słysząc jej serce bijące na sercu.
Ale nazajutrz grom przyszedł uderzyć —
Córka!!!—Lecz na co z boleścią się szerzyć?
I to mi dziecko sroga śmierć wydarła!
I ta mi córka na rękach umarła!
A była jedna najstraszniejsza chwila:
Kiedy ją bóle targały zabójcze,
Wołała:- ratuj mię! ratuj mój ojcze!
I miała wtenczas czerwone usteczka,
Jak młoda róża kiedy się rozchyla,
I tak umarła ta moja dzieweczka,
Że mi się serce rozdarło na ćwierci —
A była piękna jak anioł—po śmierci!

[Ciąg dalszy nastąpi).

W SAM RAZ.

Słuchajta, mówię wam kumo, oddajta Jagnę do służby.

— Kiej dziewczyna leń i nic nie umie.

— Jacyście wy głupi; kiej nic nie umie to w sam raz może się zgodzić do wszystkiego!